KATOLIK

MILWAUKEE, WIS.

CZASOPISMO POŚWIĘCONE INTERESOM POLAKÓW KATOLIKÓW W AMERYCE.

Nr. 13. Czwartek, 10-go Sierpnia, 1899. Rok IV.

Powstańcy filipińscy spalili okręt amerykański.

JUNTA FILIPIŃSKA W MANILI

Według wiadomości z Manili spalili powstańcy 5. sierpnia parowiec "Saturnus", który płynął pod flagą amekańską; co się stało ze załogą statku, czas dopiero wyświeci.

Na podstawie wiadomości, że jenerał gubernator Otis, ogłosił rozporządzenie, iż sądy na filipinach są w ręku krajowców, ośmielili' się członkowie junty filipińskiej przenieść swą dotychczasową kwaterę z Hong Kong do Manili. Aguinaldo będzie więc miał bliżej swych radców. Radość wśród junty z tego powodu była tak wielka, że jej nawet nie tajono, lecz przeciwnie uświęcono wielkim balem.

Przemysł zbrodniczy w koloniach.

Według twierdzenia naczelnika tajnej policyi ma być na Filipinach porządny zastęp zbrodniarzy, a działalność ich jest tak skuteczna, że w najbliższej przyszłości zajdzie potrzeba rozszerzenia tajnej policyi na całym archipelagu. Fałszerzy monety ma być pod dostatkiem nie tylko na Filipinach lecz i na Kubie i na Porto Rico. A chociażby ich tam zresztą nie było — to już tutejsi ten brak uzupełnią o wiele pewniej niż wszelki inny.

ZWIĘKSZENIE SIŁ ZBROJNYCH NA PRÓBĘ PRZYJAŹNI.

Z Wiktoryi kanadyjskiej dochodzi wiadomość, iż rząd królewski i władze dominialne postanowiły pomnożenie sił regularnego wojska angielskiego i milicyi we Wiktoryii, jako ostatniej stacyi do wybrzeża Oceanu Spokojnego. Wobec uznania prezydenta ministrów Laurier'a, że stosunki ze Stanami Zjednoczonymi są naprężone w sprawie granic Alaski, wygląda, jakoby Anglia i Kanada było zdecydowane na poparcie bronią kanadyjskich pretensyj do części Alaski w razie potrzeby.

ROZWÓJ WARYACTWA.

Z opublikowanych sprawozdań angielskich komisarzów domów obłąkanych we Wielkiej Brytanii dowiaduje się świat cywilizowany, że wypadki obłąkania są wśród ludzkości coraz częstsze. W przeciągu ostatniego roku przybyło 3114 obłąkanych, a przyrost ten datuje się od r. 1859 bez przerwy. Wtenczas wynosiła liczba obłąkanych 36,716; w przeciągu ostatnich 40 lat wzrastała z każdym rokiem, aż w ubiegłym doszła do 105,086. Według zdania lekarzów, badających równie wzmaganie się tej choroby jak i jej powody od lat szeregu, przypadnie w nie dalekiej przyszłości jeden obłąkany na 1000 ludzi. Wobec takich rozmiarów w obłąkaniu nie należy się wielce dziwić, jeżeli i zbłąkanych liczba wzrasta.

Nosił wilk, ponieśli i wilka.

Osławiony z pojedynków i gburostwa Wolf, poseł do wiedeńskiej rady państwa, dostał 7. bm. pałaszem w głowę dwa cięcia, z których się moze nie wyliże. Szafując wedle swej zasady pojedynkami, wyzwał posła Krzekep i trafił na swego. Czem kto wojuje, od tego ginie.

DWÓCH OBYWATELI STANÓW ZJEDNOCZONYCH

Zabili powstańcy meksykańscy.

Depesze z Guayamos donoszą o szerzeniu się powstania między meksykańskimi Indyanami w miejscowościach, położonych nad rzeką Yaguis. Ramsey i Miller, dwaj obywatele Stanów Zjednoczonych zdążali do Alamos, gdy ich rewolucyoniści indyańscy napadli w drodze i zabili. Ciż sami Indyanie napadli na trzy szalupy, płynące rzeką Yaguis i zabili komenderującego takowymi. Następnie podpalili łodzie, lecz nadciągające wojsko ocaliło je i odpędziło Indyan. Zwłoki zabitego komendanta szalup znaleziono we falach rzeki. Jednę ze szalup zaatakowali Indyanie powtórnie, lecz odpędziło ich wojsko, które ściga ich bandę celem odbicia im rodziny Romero, która ma być u nich w niewoli.

W GŁÓWNEJ KWATERZE POMOCNICZEGO ADM. CROMWELL'A

Zakwaterowała się żółta febra

Wgmachu "Commandcia", głównej kwaterze pomocniczega admirała Cromwell'a pojawiło się wśród zakwaterowanych tamże ludzi osiem wypadków słabości na żółtą febrę. Przedsięwzięto więc natychmiast przeniesienie głównej kwatery z tamtąd na szpitalny okręt "Terry". Władze miasta czynią wysilenia, aby za pomocą wszelkich możliwych środków ostrożności zredukować zarazę do samego miejsca jej pojawienia się w "Commandcia". Wielu osiadłych w Havanie Amerykanów, zamierza opuszczać to miasto. Lekarz sztabowy Reilly przepowiadał już przed miesiącem, że jeszcze w ciągu bieżącego lata zjawi się żółta febra w Havanie.

OFIARY ZDERZENIA POCIĄGÓW WE FRANCYI.

Nawet we Francyi zaczynają się wydarzać nieszczęścia na kelejach z powodu zbytecznych przyspieszeń, gdzie niepodobieństwem jest dla inżyniera, prowadzącego lokomotywę, zatamować ruch w szalonym pędzie, gdy się tego okaże potrzeba; chyżość wymija już nawet zmysł dostrzegania i powoduje katastrofy wpierw nim przyczynę jej zauważyć można. Tak się też stało zeszłej soboty pod miastem Juvisy na drodze do Orleanu, gdzie nastąpiło zderzenie dwóch pociągów i kosztowało życie 17. osób na miejscu oprócz dziesięciu ciężko uszkodzonych.

Niezadowolenie w Austryi i Bułgaryi.

Kwestye finansowe i narodowościowe są dzisiaj wprawdzie osią, około której obraca się polityka; około której grupują się wszystkie myśli i uczucia ludzkie; około której kręci się dzisiejszy duch czasu. W Austryi burzy się coraz bardziej żywioł germański, nie kontent z utraty swego dominującego stanowiska wśród ludów innej narodowości. W Bułgaryi wywołuje brak grosza powszechne niezadowolenie; urzędnicy bułgarscy nie otrzymali już od dwóch miesięcy pensyj, a niezadowolenie objawia się głośnem utyskiwaniem na panującego księcia Ferdynanda. W Austryi urządzili 5. bm. niemcy w Salzburgu demonstracyą, przy której musiało wojsko przyjść w pomoc policyi i użyć broni; dopiero po zapalczywej utarczce z awanturnikami i ciężkiem uszkodzeniu kilku z nich zdołano oczyścić ulice z tłumów burzliwych.

GALICYA DOSTARCZYŁA MATERYAŁU

Berlińskim dziennikom do szykany.

Rozkradzenie lwowskiej kasy oszczędności posłużyło nieprzyjaciołom Polaków do szykany, jakoby podobne wypadki tylko w polskich krajach się wydarzyły. "Berliner Nachrichten" biorą nawet z tego pobudkę do twierdzenia, że jedynym owocem autonomii jest owo rozkradzenie kasy. Berlińskie dzienniki widocznie nie wiedzą lub nie pamiętają, ile kasyerów rozmaitych firm i bankierów niemieckich znika z Niemiec rocznie bez śladu po zdefrautowaniu kas w swym Vaterlandzie. Podsuwanie zresztą skłonności Palaków defrandatorom kasy lwowskiej jest co najmniej dowodem grubej nieznajomości dzisiejszego w Galicyi żywiołu polskiego, nie mającego nic wspólnego ze zarządami kas i banków. Te bowiem były tam przynajmniej dotąd lokalami emerytalnymi bankrutów, czyli ofiar żydowskiej spekulacyi.

Dziś nakoniec pozostało w Galicyi dwóch czy trzech zamożnych obywateli oprócz księcia Sanguszki, reszta jest żyd, lub — ofiara żyda.

STRAJK DRUKARSKI.

Pracujący przy nowojorskim dzienniku "Sun" około stereotypów w liczbie 120 zastrajkowali w sobotę zeszłego tygodnia. Dziennik ten pojawił się w poniedziałek tylko na 4 stronnicach. Strajk ten zarządziła i zatwierdziła unia typograficzna Nr. 6. Unia ta ma obecnie fundusz zapasowy w sumie $40,000 i uchwaliła na walnem posiedzeniu jednogłośnie ofiarować takowy choćby nawet całkowicie w razie potrzeby na wsparcie strajkujących. Celem dopilnowania, aby nieunijni drukarze nie przybyli z Filadelfii, rozstawiono straże, ponieważ rozeszła się wieść, jakoby już ci filadelfijscy byli w drodze.

Austryackie niezadowolenie i pruskie wyroki.

We wiedeńskiej radzie miejskiej zapadła jednogłośna uchwała przeciw podwyższeniu podatku mianowicie od cukru; rekurs przeciw orzeczeniu chrześciańskiej socyalnej większości rady gminnej do namiestnika dolnoaustryackiego odrzucony. Rekurs zawierał uciążliwości gminy z powodu podwyższenia podatków w następstwie nowej ugody z Węgrami.

W Lipsku zakończono proces przeciw redaktorowi gazety "Simplicissimus", za zniewagę majestatu. Sprawa ta była w zawieszeniu od roku z powodu, że redaktor wzmiankowanej gazety, Medekind, umknął do Szwajcaryi, opublikowawszy poprzednio szyderczy utwor poetyczny o podróży cesarza niemieckiego do Jerozolimy. W czerwcu powrócił z tamtąd i stawił się dobrowolnie przed sądem, przed którym go pierwotnie zaskarżyła prokuratorya.

DYPLOMATYCZNA WIZYTA I DZIENNIKARSRI POMYSŁ DOWCIPNY.

Francuski minister spraw zagranicznych, Delcasse, przybył 4. bm. do Petersburga z rewizytą do hr. Murawiewa i zabawi prawdopodobnie 5. dni w rosyjskiej stolicy. Korespondent angielskiego dziennika "Times" nie omieszkał zaraz utworzyć z tej okazyi krzyczącej nowiny, która opiewa, że cesarz Mikołaj już jest syt tronu; że zniechęciły go do niego dwie tak ważne okoliczności, jak śmierć carewicza i nieudanie się planów konferencyi pokojowej, że wiadomość ta doszła do Paryża i spowodowała ministra francuskiego do podróży celem wyperswadowania carowi i nakłonienia go do zaniechania zamiaru rezygnacyi.

Angielski pomysłowy korespondent przypisał nawet carowi zabobon, oparty na starej rosyskiej legendzie, że po carze, nie mającym męskiego potomka, nastąpi jakiś Mikołaj, który zdobędzie Konstantynopol.

LEKARSTWO NA UPÓR.

W Pontiac, Mich., wyrzucono na pewnej przestrzeni założone już szyny kolei ulicznej z powodu uporu spółki, uchylającej się od brukowania ulicy, na której szyny zakładała. Robotników, uprzątających szyny, obstalowali prawdopodobnie obywatele miasta wobec faktu, że spółka kolejowa odmówiła brukowania ulicy, a miasto wystarało się o nakaz zatamowania roboty spółki. Gdyby tak uczyniono na wszystkich krzyżówkach dróg z koleją żelazną, gdzie nie ma ramp do zamykania przejazdów wozowych przed pociągami, mielibyśmy na poczekaniu porządek w całym kraju i nie rozmiażdżałyby pociągi kolejowe ludzi i koni. Prawo żądania ramp takich, jakie są w miastach na krzyżówkach kolejowych, ma każda gmina, w której granicach krzyżuje się droga kolejowa z drogą gminną.

Ofiara bohaterskiego animuszu rekrutów.

Konduktora pensylwańskiej kolei, niejakiego Climinson'a tak zbili żołnierze, świeżo zwerbowani do 28go pułku w Camp Alcade, że prawdopodobnie umrze. W Harrisburgu wsiedli na pociąg i zajęli stanowisko na tylnej platformie wagonu; na wezwanie konduktora, aby zajęli miejsce wewnątrz wagonu, wzbraniali się zastosować do zlecenia sługi kolejowego. Gdy zaś ten próbował wciągnąć jednego z uporczywych, wybrali sobie go bohaterowie za przedmiot swych ćwiczeń wojowniczych i rzucili się nań z taką natarczywością gremialnie, że musiano go niezwłocznie odesłać do szpitala, w którym też, zdaje się, dni życia zakończy.

Odstraszający wyrok.

Skazanie górnika unijnego, Pawła Corcoran'a w Idaho na 17 lat więzienia za dowiedzioną mu wiadomość o istnieniu spisku względem wysadzenia w powietrze budynków spółki gorniczej jest zastanawiającem równie z uwagi na powody, na których wyrok oparto, jak ze względu na surowość samego wyroku.

Za współudział w rzeczonym spisku, uknutym przeciw spółce podczas strajku, aresztowano i uwięziono 350 robotników, a Corcoran'a proces wypadł pierwszy z kolei. W innym uznano go ani nie za wykonanie zbrodniczego czynu, ani nie za współudział w tymże czynie, lecz za samę świadomość o istnieniu takowego. Według tego wyroku należałoby przypuszczać, że wedle amerykańskiego kodeksu karnego obowiązany jest każdy, świadomy złego zamiaru innych, donosić władzom o takowym.

Zważywszy jednak, że wielu mówi nawet częstokroć wiele rzeczy, których nigdy nie wykonywa, lub w uniesieniu grozi bez zamiaru wykonania swej groźby, jakżeby natenczas wypadło z donosicielem? Wedle kodeksów wszystkich cywilizowanych krajów nie jest ten karygodnym, kto czynnego udziału nie miał w karygodnym czynie, chociażby i wiedział o wykonaniu tegoż. Zamiar bez współudziału nie jest nigdzie inaczej uważany, jak zaniechany zamiar. Biorąc miarę z tego wyroku, należy wnosić, że rząd skaże przynajmniej na taką samę liczbę lat wszystkich (350) uwięzionych na mocy podejrzenia o świadomość co do tegoż spisku. W takim razie nie potrzebowaliby troszczyć się o zarobek przez lat 17, a w ciągu tego czasu możnaby, postępując dalej wedle tej samej rutyny ze strajkierami, mieć wszystkich robotników pod kluczem, żywić ich, ogrzewać i — basta.

Ocalone życie gotujących się na śmierć.

Ze soboty na niedzielę, tj. w nocy 6. bm. przybył do portu w South Haven parowiec osobowy "City of Grand Rapids", zagrożony zatonięciem na środku jeziora Michigan. Celem jego podróży było Milwaukee i juz 35 mil ujechał, gdy spostrzeżono masę wody w jego kadłubie, płynącą różnymi szczelinami z niezwykłą szybkością, podczas gdy równocześnie okazały się wszystkie pompy bezużytecznymi, bo ich nie można było w ruch wprawić. Gdy już tylko dwa cale brakowało wody, aby ogień wygasł pod kotłem, skierował kapitan okręt szybko ku portowi South Haven, zawiadamiając zarazem swych podróżnych o zagrożonem ich życiu przez rychłe zatonięcie statku. Z 200 osób na parowcu ani jedna nie zaniechała przygotować do możebnego ratowania życia, ale zarazem i na śmierć, bo dwa cale nadziei przy silnym napływie wody do wnętrza okrętu nie potrwa ani tak długo aby tymczasem znaleźć jakąkolwiek deskę ratunku.

W tej właśnie strasznej chwili, kiedy już przybywająca woda miała dosięgnąć ognia i zatamować tem samem wszelki dalszy ruch okrętu, powiodło się inżynierowi wprawić w ruch jednę pompę i wstrzymać dalsze przybywanie wody do wnętrza tak długo, dopóki nie dotarto do South Haven o 6. godzinie z rana. Ślady zgrozy z trwogi i morskiej choroby widoczne były na obliczach podróżnych, którzy nie wiele już mieli sił nawet do opuszczenia nieszczęsnego statku. Jedna pompa ocalała życie 200 podróżnych i załogi przez kilka godzin.

BRAK ROBOTNIKA NA FARMACH

W obwodzie, który tworzy północno-zachodnia część stanu Iowa i północno-zachodnia część stanu Nebraska tudzież część południowo-zachodnia stanu Dakoty, panuje taki brak robotnika do sprzętu plonów polnych, jak nigdy przedtem nie bywało w gospodarstwie rolnem tego kraju. Setki niewiast można tam widzieć na polu przy pracy; nietylko mężczyznom dorosłym, lecz nawet chłopakom ofiarowana jest płaca po $2. dziennie z powodu braku robotnika. Przyczyną tego braku jest prawdopodobnie równoczesna ze żniwem tegoroczném budowa kolei na północy i zachodzie, gdzie robotnicy mają popłatny zarobek i dłużej trwający niż żniwo. Szkoda tylko, że strajkery miejskie nie korzystają z tej okazyi; ich strajk przy pracy w mieście, trwałby swoją drogą, a sami nie ponosiliby straty materyalnej i przyczynialiby się zarazem do dobrobytu kraju przez pomoc w sprzęcie plonów, na podstawie których stoi reszta przemysłu krajowego.

Ofiary wypadków.

SETKI OSÓB WPADŁO DO WODY,

20 utraciło życie doraźnie.

Do portu Bar w stanie Maine zdążały pociągi w niedzielę rano niemal bezustannie z powodu wycieczek dla zobaczenia okrętów wojennych, mających nadpłynąć tegoż dnia do wzmiankowanego portu. O wpół do dziewiątej przywiózł pociąg 12 wagonów osób do ostatniej stacyi w Mount Desert, skąd miały jeszcze odbyć podróż w łodziach na przestrzeni 8 mil, aby się dostać na miejsce do portu. W drodze do łodzi, mających zabrać na swe pokłady podróżnych, przechodzi się przez drzewiany pomost, 40 stóp długi, 10. szeroki. Już przeszli pierwsi podróżni, gdy załamał się pomost pod idącymi za pierwszym oddziałem i przeszło 200 osób wpadło we wodę. Wyratowano wprawdzie wielu walczących ze śmiercią, dokrzyszono się również wielu, wydobytych z wody już w stanie nieprzytomnym, lecz 20 osób pozostało trupem na miejscu. Większa część z nich znajduje się jeszcze w szpitalu nie widziawszy okrętów wojennych.

Tak uczą częste doświadczenia, ale nie mogą nauczyć ludzi, że nie oglądanie rozmaitych osobliwości, lecz obowiązki religijne przy niedzieli potrzebne są do doczesnego i wiecznego szczęścia.

Śmierć spiewających.

40 OSÓB UTONĘŁO W STAWIE.

Około 6. mil angielskich na północ od miasta Brigeport w Connecticut spadł wagon kolei ulicznej w sobotę zeszłego tygodnia z mostu do do stawu, przyczem 40 osób znalazło doraźnie śmierć we falach wodnych. Ponad stawem młyńskim jest tam most żelazny 40 stóp nad powierzchnią wody wzniesiony z kamiennem podmurawaniem, lecz bez poręczy. Jadący całym pędem siły wagon kolei ulicznej zesunął się z torów żelaznych, jak się to często zdarza przy szybkiej jeździe i spadł pod most. Część jadących zabił motor, który i wagon częściowo zdruzgotał, a część zatonęła we wodzie za nim pomoc nadeszła. Dwie tylko osoby ocalały przez wyskoczenie oknem z wagonu w stronę przeciwną; te też nie poniosły dalszych uszkodzeń oprócz sińców. Był to więc istny pogrzeb żywych, którzy nie przeczuwając tak doraźnej śmierci, jechali w najweselszem usposobieniu tuż przed pogrzebem. Kąpiący się bowiem opodal pod tym samym mostem, równocześnie niejaki Franciszek Cramer opowiada, że wszyscy jadący śpiewali w najlepszym humorze, w przejeździe około miejsca, poza którem ledwie o parę kroków głos ich zgasł nagle i niepowrotnie.

KATOLIK

wychodzi w każdy Czwartek.

ABONAMENT:

W Milwaukee za rok cały....$1.50
Numer pojedyńczy............3c
W innych krajach...........2.00

Wszelkie listy i korespondencye adresować należy:

Prof. JOHN KUK,
Cor. Lincoln & 1. Avs.
MILWAUKEE, - WISCONSIN.

Wydawca: Ks. W. GRUTZA.

Entered at the Milwaukee P. O. as second class mail matter.

ADVERTISING RATES:

Space	Week	Mo.	3 Mo.	6 Mo.	1 yr.
1 inch	50c	$1.25	$2.50	$5.00	$10.00
2 inch	$1.00	2.50	4.50	8.00	15.00
3 inch	1.50	3.75	6.25	12.00	20.00
¼ col.	2 50	5 50	10 00	20 00	30 00
½ col.	4 50	12 00	18 00	30 00	50 00
1 col.	7.00	20.00	30.00	40.00	100.00

Masonerya we Francyi.

Artykuł w "Revue des deuxMondes" widocznie z bardzo waznych przyczyn nie jest podpisany, za to artykuły "Echo de Paris" noszą podpis Le Maitre'a, człowieka zaiste nie podejrzanego o klerykalizm. Nie dobro Kościoła ani religii katolickiej, do której się Le Maitre wcale nie przyznaje, ale miłość ojczyzny i wolności prawdziwej natchnęły go, jak sam powiada, do otwartej walki z masoneryą.—Mniejby było zadziwiające czytać w takich czasopismach artykuły w obronie masoneryi aniżeli na jej potępienie.

Z tych powodów stosowne będzie zaznajomić czytelników choć pobieżenie z wynikami tych najnowszych prac o masoneryi francuskiej. Mówimy: masoneryi francuskiej, bo dokumenty przytoczone tylko do niej się odnoszą, owszem wykazują, że francuscy masoni mają cechy sobie właściwe

Bardzo ciekawa jest zmiana, która się w ostatnich latach w łonie masoneryi francuskiej wyłoniła. Aż do roku 1877 wszystkie dokumenty Wielkiego Wschodu "najwyższej rady dla Francyi i posiadłości francuskich" nosiły tradycyjną oznakę: A. L. G. D. G. A. D. l'U. t. j. pierwsze litery francuskiego zdania brzmiącego w dosłownem tłomaczeniu: Na chwałę wielkiego architekty wszechświata. W konstytucyach wydanych w tym samym roku oświadczono też wyraźnie, że masonerya "przyjmuje jako podstawę istnienie Boga. nieśmiertelność duszy, solidarność rodu ludzkiego, że uważa wolność sumienia, jako prawo właściwe człowiekowi, i nikogo dla jego wierzeń nie wyklucza... Jest ona istytutucyą filantropijną, filozoficzną i postępową, która sobie za przedmiot obrała studyowanie i poszukiwanie prawdy, studyowanie moralności, nauki i sztuki i wykonywanie dobroczynności". Istnienia Boga, nieśmiertelność duszy i wolność sumienia nazwał jeden z mowców na konwencie z 28 października 1854 r. "ulubionymi dogmatami masoneryi". Ale już w r. 1864 rozpoczął brat Aleksander Massol pracę szerzenia a teistycznych poglądów między masonami francuskimi. Jego zasady moralności niezależnej, znalazły z początku ostrą krytykę ze strony masonów. M. Scarchefique napisał odpowiedź przeciw twierdzeniom Massola, której zdanie było: "Bóg istnieje, wszelka moralność, która nie wypływa z tej pierwszej zasady, jest moralnością niemoralną" Filozofią Massola potępiono też na wielkim konwencie r. 1865. Ale nieprzyjaciele najwyższej istoty nie dali za wygraną, pracowali nieustannie słowem i piórem, aż im się nareszcie udało uzyskać na sesyi z 13. września 1877 r. usunięcie starej formułki o architekcie wszechświata i nieśmiertelności duszy. Uchwała ta pociągnęła za sobą zerwanie stosunków ze strony wszystkich lóż angielskich, irlandzkich i północno amerykańskich, loże te piętnowały ten krok jako herezyą masońską i aż dotąd uważają masonów francuskich za wyklętych heretyków, bo jak brzmi odpowiedź wielkiego mistrza połączonych lóż Anglii, Albrechta księcia Walii: "Wiara w Boga jest pierwszym wielkim znakiem wszelkiej prawdziwej nieskażonej masoneryi.

Na próżno francuscy masoni oświadczyli, że nie chcieli usunąć wiary w Boga i postawić na jego miejsce innej doktryny, ze "uważają wolność sumienia jako prawo i nikogo dla jego wierzeń nie wykluczają". Zbyt widocznem było, że masoni francuscy w tym wypadku tak postępowali, jak teraz socyaliści. Aby uzyskać loże angielskie i amerykańskie, udawali neutralność w obec wszelkiej religii, ale na wszystkich swych zebraniach, we wszystkich swych pismach, jak to "Correspondent" obficie wykazuje, wielbili jako najwyższy postęp usunięcie Boga z konstytucyi masońskich "tej dogmatycznej baryery wzniesionej przy samem wejściu do masoneryi". Kiedy w roku 1993 jednemu z mowców wyrwało się słowo: "dusza", powstał szmer wśród słuchaczow, a mówca musiał się usprawiedliwić, że to są tylko resztki klerykalnego wychowania, które otrzymał.

W samem łonie francuskich masonów objawiły się także niektore choć bezskuteczne protesty. Wolne mularstwo Wielkiego Wschodu Francyi —pisze między innymi brat Francolin w. r. 1885 — zapomina mojem zdaniem o tradycyi powszechnej masoneryi, wystawia ją na pociski nieprzyjaciół, a porzuciwszy formułę, zresztą tak mało dogmatyczną: na chwałę wielkiego architekty wszechświata, która jest jeszcze formułą prawie wszystkich masonów na kuli ziemskiej, t.j. 2,000,000,000, (nas we Francyi jest tylko 18 do 20,000), zbliża się wprost do bezbożności i materyalizmu, do kultu równieżnietolarenckiego jak najbardziej nietolerancki kult religijny" Ostatnie słowa przedstawiają zdaje się, znakomicie usposobienie obecne francuskich lóż masońskich, które "Revue de deux Mondes" krótko streszcza w trzech słowach: nienawiść ku wszelkiej religii.

Ta nienawiść ku religii zwraca się z natury rzeczy przedewszystkiem przeciwko Kościołowi katolickiemu. "Różnica między katolicyzmem i klerykalizmem— powiada brat Courdaveau w mowie z dnia 8 maja 1887 r.—jest czysto urzędową subtelną, potrzebną dla trybuny, ale tutaj w loży, powiedzmy to otwarcie, dla prawdy, katolicyzm i klerykalizm jest tylko jedno". A w konwencie w r. 1885 brat Merchier również szczerze powiada: "My wolnomularze musimy usilnie pracować nad ostatecznem zniszczeniem katolicyzmu.

PŁAĆCIE ZA KATOLIKA I ŹRÓDŁO.

Listy poetów.

(Ciąg dalszy.)

2. JULIUSZA SŁOWACKIEGO DO MATKI.

GENEWA, 23. sierpnia 1833.

Najukochańsza matko moja!

Otóż dzień moich urodzin! O matko, zacząłem rok 25-ty; jak ten czas płynie! Wczoraj odebrałem list wasz, który mi był najmilszem wiązaniem, choć smutny; zdaje mi się, że z rozpieczętowanego krople łez się polały. Dziś moje urodziny; obudziłem się o godzinie 7. i spostrzegłem rękę, która naprzód odchyliwszy firanki, rzuciła na moje łóżko bukiet kwiatów. Przebudzony tak mile, nie mogłem i nie chciałem spać dłuzej. Pomyślałem sobie, że milej mi będzie pierwsze dwie godziny tego dnia tobie, mamo, poświęcić: i oto piszę do ciebie. Wprzód jednak podziękowałem Bogu, że mię od wszego złego przez ten rok mego życia uchronił. Gdybym miał co do wyznania, uczyniłbym ci tu, kochana mamo, spowiedź ogólną i szczerą, zacząwszy od mego od was wyjazdu; ale prawdziwie nic sobie nie wyrzucam, więc błogosław mię, matko, na moję dalszą wędrówkę, Bukiet, dany mi na wiązanie, stoi przede mną; w głębi jednej róży śpi spokojnie zielony żuk; zdaje mi się, że on ma teraz los podobny do mnie, który spoczywa cicho w głębi szwajcarskiego ogrodu...

W tym miesiącu miałem przyjemną scenę. Wizytator szkółek tutejszych uprosił panią Patteg, u której mieszkam, aby mu ogrodu na majówkę pozwoliła. Porobiono więc w ogrodzie wielkie przygotowania: zasadzono słup, na wierzchu którego zawieszone były cacka dla dzieci; pozaczepiano na drzewach w alei huśtawki, pozastawiano stoły i do tak urządzonego ogrodu o godzinie 1-szej weszły dzieci porządkiem, z bębnami wojskowymi na czele i niosąc mnóstwo chorągiewek. Nie uwierzysz, mamo, jaki to ładny widok 100 dzieci, ładnie ubranych, ubogich i bogatych; z wesołością wchodziły do ogrodu; jak mrówki rosypały sie po trawie, potem znów około chorągiewek zasiadły. Pani P., która zostawiła w Rosyi małego synka, chodziła między dziećmi, szukając, czy którego podobnego nie znajdzie i łzy miała w oczach. Ja także (nie wiem, dlaczego) oczy miałem łez pełne i coś mię dusiło w gardle. Prawdziwie, że nie wiem, jakie to było uczucie. Człowiek najszczerzej płacze, kiedy płacze nad sobą samym, a ja wtenczas żałowałem siebie samego, że mię burza tak gwałtownie od wieku dziecinnego oddzieliła. Podczas gier siadła cała nasza kompania domowa na ławce między dziećmi. Wtenczas przypomniałem sobie Czackiego, przypomniałem sobie własne uczucia, jakich doznawałem, odbierając oklaski na egzaminach i prosiłem wizytatora, aby mi przedstawił pierwszego ucznia. Natychmiast wizytator przyprowadził mi za rękę małego, 12 letniego chłopczyka trochę chorego wtenczas. Wziąłem go za rękę, powiedziałem mu imię mojej ojczyzny, zapytałem, czy ją zna? Znał ją! Powiedziałem mu kilka pochlebnych rzeczy i dałem mu ładny medal mój, prosząc, ażeby sobie kiedyś, będąc starszym, przypomniał tę chwilę. Wierzcie, że podczas tej sceny wielu przytomnych łzy miało w oczach. Mały chłopczyk ściskał mię za rękę i nie znalazł słowa na ustach. Droga mamo, są czasem chwile, w których myślę, że tybyś była ze mnie zadowolona, i myśl ta będzie mi zawsze przytomną w życiu, bo pewny jestem, że mię do dobrego prowadzi.

Matko moja! Życie moje jest teraz spokojne i bezpieczne. Jeżeli się kiedy troszczę, to tylko o was; w gospodarzach moich mam przyjaciół; sami mi to mówią stokrotnie i okazują szczerą przychylność.

Miło mi będzie kiedyś spoczywać na sofie włóczkowej, twoją, jak piszesz, ręką kochana mamo, wyszytej; dziś najpożądańszą od was rzeczą byłaby mi twoja miniatura, matko kochana, jeżelibyś mogła mi ją przysłać, bo w dni samotne, w dni pełne wspomnień patrzałbym na nię i byłoby mi lżej i milej. Czasem natężam tak moję imaginacyą, że was widzę, widzę Krzemieniec, dywaniki, rozkwitujące pod waszymi rękami: i przez wiele godzin dnia z wami jestem!...

O kochani! Nie zapominajcie o mnie, niech ja nie przestaję zasiadać w kole waszem rodzinnem. Dziaduniowi za błogosławieństwo wdzięczny jestem i stopy jego i babuni całuję. Teofil niech przyjmie moje uściśnienia; zawsze są przytomni mojej pamięci. A ty, matko, ty, mój aniele stróżu!.. Ludzie wszyscy płyną jak rzeka do jednego celu... Słowa Nicka nastręczają mi się tutaj: "Przyjdę tam do chaty, odpocznę... ja myślałem zawsze do was wrócić."

Twój, *Julek.*

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nowy Rok.

(Ciąg dalszy.)

Najmniej domyślny czytelnik odgadnie teraz, że powinszowania noworoczne należą do zjawisk szczątkowych i są tylko odblaskiem wypadków, przy których ludzie wypowiadali słowa: "Bóg ci daj szczęście!" — z pulsem przyspieszonym, temperaturą podniesioną, okiem iskrzącem się, pod wpływem wezbranego uczucia.

Ale jakie to były wypadki, jacy ludzie, jakie uczucia? Kto dziś wie! Gdyby można zebrać ich rozsypane popioły, ocucić zastygłe życie i zapytać.... Usłyszelibyśmy może niejedną ciekawą historyą, niejedną pożyteczną naukę.

Jeżeli kiedy, czytelniczko, napotkasz młodzieńca, którego twoje oczka, twoje dołki na twarzy, twój zresztą biust — przyprawiają o lekki zawrot głowy i inne chorobliwe przypadłości... Jeżeli znajdziecie się kiedy w altance... Jeżeli on zacznie mówić zwięźle, krótko i bez sensu..

Wówczas pozwól, aby cię wziął za rączkę i zapytaj go, niech ci wyjaśni, w jakim to dniu wszelakie życzenia miały cechę szczerości?

Później zapisz sobie ten dzień, abyś wiedziała i w zgrzybiałej starości wnukom swoim objaśnić potrafiła, kiedy się to zaczął nowy rok dla świata? Nie ten nowy rok, który zasuszeni astranomowie oznaczają za pomocą lunet południkowych i zegarów, wybijających sekundy, ale ten, w którym można było wierzyć słówkom, choćby przesadnie życzliwym.

Trwa to bardzo krótko. Optyczna oś południkowej lunety i noworoczna gwiazda ledwie przez mgnienie oka formują jednę linią prostą, ale pamięta się takie rzeczy, ach! jak długo. Dzięki właśnie temu — ludzie posiadają kalendarz.

Nim jednak dla ciebie nadejdzie nowy rok, zechciej tymczasem posłuchać niżej przytoczonego wyjaśnienia życzeń.

Twój zakochany zrobiłby to niezawodnie dokładniej, no — ale co on, to nie ja....

Najdawniejszym bogaczem świata był Ofir. Ziemie jego ciągnęły się na tydzień drogi wzdłuż Tygru. Miał 2000 niewolników, nad nimi 100 ekonomów i włódarzow i wielką moc bydła.

Działo się to wkrótce po wygnaniu człowieka z raju.

Słońce, którego orszak planet uchodzi około sześćdziesięciu milionów mil rocznie, biegnąc wciąż naprzód, nie zdążyły jeszcze wyjść za obręb przestrzeni pierwotnej. Nie widzieli już ludzie ówcześni tego miejsca, skąd przylatują i dokąd odlatują dusze i wielu z nich przestało wierzyć w życie wiekuiste, a także w nagrody i kary. Miejsce to skryło się juz za gwiazdami. Ale przy dniu pogodnym jeszcze można było widzieć w niebie Jehowę, siedzącego na tronie złotym z jaspisowymi kolumnami. Dokoła — wyżej i niżej (tak się zdawało patrzącym ze ziemi) wisiały wagi zasług ludzkich. Gdy kto umierał, wagi jego znikały Gdy się kto rodził, wagi jego zawieszano, a wtedy talerz na którym leżały skarby doczesne i ten, na którym były skarby wieczne, stał w równej mierze. Dopiero z biegiem życia jeden albo drugi talerz przeważał.

Ponieważ jednak życie wiekuiste stracono z oczu, a życie doczesne w owych czasach było piękne, więc każdy modlił się o skarby znikome i tem więcej był rad, im bardziej szala na stronę doczesną przeważała. Tylko ubodzy, którzy ani jednej palmy nie posiadali na własność i niewolnicy, których bito, widzieli na niebie wielką obfitość skarbów wiecznych i — płakali nad sobą.

Waga Ofira co rok mocniej pochylała się w stronę majątku doczesnego i wszyscy mu zazdrościli, a Ofir sam był kontent.

Jednego dnia (miał Ofir już lat 120 i chodząc, opierać się musiał na prawnukach), ekonomowie i włodarze jego złożyli mu rachunki ostatnich zbiorów.

Było 20,000 owiec, 10.000 bydła, 4,000 wielbłądów, 3000 niewolników, 500 osłów, 100,000 miar ryżu, 10,000 miar oliwy i nieprzebrane mnóstwo innych rzeczy. Każdy sykl wypożyczony przynosił bogaczowi sto syklów, a kto procentu nie płacił, zostawał jego niewolnikiem.

Kupcy ze Zachodu, którzy u Ofira kupowali ryż, deski cedrowe i sierść zwierząt, zeznali pod przysięgą, że takiego jak on bogacza nie było jeszcze na ziemi.

I cieszył się Ofir. A gdy słońce zaszło, poszedł wsparty na dwóch prawnukach, spać do izby, która zamiast dachu, miała szkarłatny namiot nad sobą.

Był to dla Ofira dzień wielki, lecz dla niewolników, jak inne.

(Dokończenie nastąpi).

Przeklęte szczęście.

(Ciąg dalszy.)

— Ja?.. jakim sposobem?... zapytał zdziwiony Władysław.

— Cha! cha! nie pamiętasz, serce?... wykrzyknął Grodzki. Trzeba było myśleć o fabryce przed pół rokiem, wówczas, kiedy się w tobie kochała pani bankierowa Welt....

— We mnie?... bankierowa Welt... powtórzył jeszcze bardziej zdumiony Wilski.

— O, prostaku! o niewinny baranku! wołał Grodzki. Cały świat wiedział, że szaleje za nim ta poczciwa kobiecina, a on nie wie o tem do dziś dnia! Cha! cha! cha!

Helenka, słuchając zapomniała o samowarze, skutkiem czego gorąca woda przelała się już przez wierzch szklanki. Dobry ten wypadek skierował rozmowę na inny temat i pozwolił Władysławowi ukryć niespodziane, lecz wielkie zakłopotanie, jakiego w tej chwili doświadczył.

Około jedenastej wieczorem pożegnał swoich przyjaciół Grodzki, który musiał nazajutrz rano wyjechać i na zakończenie rzekł:

— Pani Heleno! znienawidzę was, jeżeli w kłopotach nie odwołacie się do mnie. Jestem człowiekiem z jednej sztuki, nie lubię ceremonii między swoimi, a kogo kocham, to już całem sercem....

Rozrzewniona Helenka serdecznie ścisnęła go za rękę.

— No, a ty Władysławie, bierz się na ostro i rób pieniądze! Na honor! jesteś jedynym facetem, w którego ręku radbym widzieć miliony, bo wiem, żebyś je puścił, ale z pożytkiem i dla ogółu i dla bliskich tobie!...

Gdy Grodzki wyszedł, Helena zajęła się sprzątaniem. Władysław zaś począł chodzić po pokoju i myśleć. W duszy jego ścierały się dwie idee: jedną z nich były obstalowane przez Józefa modele, drugą Władysław chciał gwałtem wyrzucić za obręb świadomości.

— Kotły do modelu obstaluję u mosiężnika — myślał.

"Bankierowa Welt kochała się w tobie", szeptał jakiś głos.

— Ciekawym, ile mnie będą kosztowały? mówił znowu Władysław.

"Kochała cię, czy słyszysz?" powtórzył ten sam głos.

Władysław poszedł do swego pokoju i począł przeglądać notatki, zostawione przez Grodzkiego. Nagle odwrócił głowę, zdawało mu się, że za jego krzesłem stoi jakieś widziadło, które mu nieustannie szepcze do ucha.

"Kochała cię!..."

Wilski rzucił się na szezlong, oparł głowę na ręku i utkwił wzrok w suficie. W tej chwili moce nadziemskie opanowały jego duszę i oto co widział:

Pewnego dnia, młody, dziwnej piękności człowiek, ubrany we frak, jak przystało na suplikanta, wszedł do gabinetu bankiera Welta.

Znakomity finansista siedział przed biurkiem, na którem leżało mnóstwo otwartych książek tudzież stosy zapisanego papieru i czytał. Uwaga jego była tak mocno zajęta, że dopiero po upływie dwu minut zdołał spostrzec młodzieńca, który w prostocie ducha wywnioskował stąd, że bankier musi być wielkim człowiekiem.

Gdy Welt zbudził się ze swych głębokich rozmyślań, rzekł uchylając haftowanej czapeczki:

— Ach! to pan Wilski?... stokrotnie przepraszam! Pozwól pan, że zatrzymam czapeczkę na głowie. Człowiek tak wiele pracuje umysłowo, że aż doświadcza strzykań. Co pan rozkaże?...

Wilski, zamiast odpowiedzi, podał mu list. Bankier spojrzał na pieczątkę i zdjął czapeczkę.

— Wiem, to pisze mój przyjaciel, książę... Często ze sobą korespondujemy. Dobry chłopak! tylko strasznie demokratyczny....

Potem otworzył list i w miarę odczytywania, mówił:

— "Najuprzejmiej polecam łaskawym względom..." Dobrze! "Najzdolniejszy uczeń na wydziale mechanicznym..." Bardzo pięknie! "Wielki medal złoty..."

— Panie Wolski....

— Nazywam się Wilski.

— Panie Wilski, to musi być duży ten wielki złoty medal, który pan dostał?...

— Dosyć.

— Tak, ja to wiem! Niech pan bez ceremonii siada, bardzo proszę.

Zaproszenie było zbyteczne, ponieważ Wilski sam już usiadł bez ceremonii.

Skończywszy czytać, Welt mówił dalej:

— Po tym liście dom mój jest dla pana otwarty. Przyjaciele naszych przyjaciół są naszymi przyjaciołmi. Pan będziesz łaskaw pofatygować się do nas co czwartek na herbatę, począwszy od dziś dnia, o wpół do dziesiątej wieczorem.

— Czy mogę spodziewać się?... wtrącił Wilski.

— Może się pan spodziewać najdystyngowańszego towarzystwa w salonach mojej żony.

— Miałem w tej chwili na myśli posadę techniczną.

— Ach! pan miał na myśli posadę?... O tem jeszcze pogadamy.

Wilski pożegnał go i zabierał się do wyjścia.

Nagle bankier zawołał:

— Ale, ale! panie Wilski... Jak pan będzie pisał list do księcia, to proszę mu się pięknie kłaniać odemnie.

Tego samego dnia na herbacie poznał Władysław panią Welt. Była to kobieta w sile wieku, nie tyle piękna, ile majestatyczna, a zarazem pociągająca. Śniada jej twarz miała wyraz powagi i słodyczy, a czarne oczy dziwnie rozmarzały ludzi.

W ciągu wieczoru rozmawiała pani domu kilka razy przez czas dłuższy z Wilskim, który mając głowę nabitą rozmaitymi planami, mówił tylko o nich. Bankierowa słuchała go uważnie i patrzała na niego tak jakoś szczególnie, że Władysław, powróciwszy do domu, spać nie mógł.

Na drugi dzień Welt dał Wilskiemu korzystne zajęcie i uroczyście wezwał do jak najczęstszych wizyt.

"Ona cię kochała!" szeptał mu uporczywie głos, pod którego wpływem, pewne fakty ukazywały się Władysławowi w nowem zupełnie świetle.

Na jednem ze zebrań czwartkowych, gdy Wilski rozmawiał z bankierową o swem studenckiem życiu, zbliżył się do nich pewien nowiniarz i opowiedział, że jakaś dama uciekła z kochankiem.

— Kobiety dla miłości wiele robią! zakończył dowcipniś z uśmiechem.

Pani Welt surowo spojrzała na niego, a gdy odszedł, rzekła do Władysława swym spokojnym i przejmującym głosem:

— Tak, kobiety dla miłości wiele robią, lecz mężczyźni nie umieją tego ocenić!

To powiedziawszy wstała i nie patrząc na Wilskiego, przeszła do innej grupy.

Innym razem, gdy rozwijał przed nią plan towarzystwa budowlanego, przerwała mu nagle mówiąc:

— Czy pan z kobietami zawsze rozmawia tylko o inżynieryi?

— To zależy odparł, z niektórymi mówię o sztukach pięknych, co zresztą jest bardzo nudne.

— Ach, tak! odpowiedziała. Mów pan zresztą cokolwiek.

Przymknęła oczy, oparła głowę na fotelu i z wyrazem spokojnego zachwytu na twarzy słuchała o potrzebie asfaltowania fundamentów, o kranach wodociągowych i gazie w mieszkaniach, a nadewszystko o żelaznem belkowaniu.

Wilski był w dziwnej pozycyi. Miał narzeczoną, którą kochał i znał kobietę, do której ciągnęły go instynkty.

Niekiedy ośmielony jej spojrzeniami, postanawiał wspomnieć coś o miłości. Przy najlżejszej jednak wzmiance tego rodzaju, wzrok bankierowej chłodniał, a na ustach rysował się wyraz pogardliwy i niechętny. Przechodził wówczas do kwestyi obojętnych i znowu było dobrze.

Z początku Wilski stracił głowę wobec tej zagadki, z czasem jednak oswoił się z nią i myślał:

"Jaka szkoda, że ta kobieta jest taka chłodna i myśli tylko o kwestyach finansowych i technicznych. Gdyby nie to, ludzie waryowaliby z jej przyczyny, a najpierw sam mąż!..."

I o niej to powiedział Grodzki, że szalała za Władysławem!

— To być nie może! mruknął Wilski, otrząsając się z marzeń i powstając z szezlonga. Pani Welt jest kobietą z marmuru i banknotów.

"A jednak kochała cię" — szeptał głos.

— Głupstwo! odparł z uśmiechem Władysław. Kochała mnie, a przecie jej mąż nie daje mi teraz żadnego zajęcia.

"Od jak dawna?" spytał głos.

— Od dnia ślubu mego — odpowiedział Władysław.

"A zarazem od dnia, w którym pani Welt, dowiedziawszy się o twym ślubie, ciężko zachorowała", dorzucił głos.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KURPIE.

Powieść Historyczna przez Kazimierza Władysława Wójcickiego.

"Stara powiastka jak wino z Tokaja
Serce zagrzewa i umysł upaja."
Dominik G. Magnuszewski, konfederat.

(Ciąg dalszy.)

Kozak długiego dobył surowca, okręcił na szyi drabanta, wskoczył na konia, wyjechał naprzód, prowadząc przytoczonego Szweda, jak harta na polowanie.

Tąż samą wązką ruszyli dróżyną, wkrótce las ciemny zaczął się rozrzedzać i widocznie okazały się rozpalone ogniska. Szmigielski z gotowym pistoletem na nogę następował prawie Szwedowi, który struchlały szedł wolniej lub prędzej, stósownie do rozkazu, wskazując wszakże wiadome sobie drogi, którymi bezpiecznie wyminąć można obozy.

Gęste krzaki i rozrosłe choiny kępiaste zakryły im ogniska i pewniejszą wskazywały ochronę; pół mili z górą przedzierali się zaroślami, za nimi ukazały się rozległe błonia, wioska i dwór szlachecki.

— Możnaby już puścić naszego przewodnika, rzekł z uśmiehcem August do Szmigielskiego.

— Naj. Panie! nie zupełnie, ja zostawię mego Kozaka przy nim, on nas dogoni; nieznacznie wypuścim ich naprzód i do wsi obrócimy drogę. Sam zbliżył się do Kozaka, z cicha słów kilka przemówił.

August dobył talara, a dając drabantowi na słowo, zgiął go jak wosk w palcach. Szwed zadziwienie z bojaźnią okazał. Król się roześmiał, napowrot w palcach go wyprostował i rzucił, dodawszy jeszcze kilka w nastawiony kapelusz.

Hryć obejrzał się kilka razy, coraz więcej spieszył do wyniesionego pagórka, na środku którego dąb odwieczny szerokie rozciągnął konary. Widział kilka talarów u drabanta, wzięła go chętka, świsnął na swego Żmudzinka, który od razu jak wicher poskoczył. Szwed tym nagłym poruszeniem obalony, mając gwałtownie i silnie naciśnięte gardło, stracił przytomność. Kozak zatrzymał konia, zsiadł i sięgnął do kieszeni po talary, gdy usłyszał bliskie tętnienie kopyt; nie wiele miał czasu, zachwyconą zdobycz schował, skoczył na siodło i spokojnie do około. W dali ujrzał Augusta i starostę Szmigielskiego, dojeżdżających szybko do wsi, a w pobliżu siebie dziesięciu drabantów szwedzkich, którzy go zewsząd otaczali.

Kozak zwrócił chyżo na drogę do lasu wiodącą i uderzył na dwóch Szwedów, którzy mu zaskoczyli z tej strony: jednego powalił z konia, lecz wnet więcej nadciągło; nie miał już sposobu ratunku, w około zabłysnęły szable wyostrzone nad głową, zeskakuje z konia, wymyka się zręcznie, wbiega w gęstwinę ciemnego lasu i wdziera się na wierzchołek sosny. Tam z boleścią widzi, jak jedni rzucili się za nim w pogoń, drudzy prowadzili jego Żmudzinka; byłby wszystko za niego oddał, bo nic nie miał droższego na świecie jak Paraskę czarnobrewą, konia i szablę. — Łzy mu się zakręciły; w tem z radością patrzy, że Żmudzinek wydarł się Szwedom i z głośnem rżeniem poskoczył w stronę gęstwiny, gdzie pan jego się schronił. — Kozak zsunął się ze sosny, przypadł do ziemi i głośno zaświstał. Wkrótce trzask i szum gałęzi posłyszał, a niedługo i swego ujrzał Żmudzinka. Dosiada lekko siodła, przychyla się do grzywy i niknie jak błyskawica w nieprzejrzanej ciemności rozległej puszczy.

XII.

"Przed gościem dusze i serce wylać."
J. Woronicz.

— Cóż nowego przywozisz, mój Stasiu? rzekł poufale Jan Grudczyński, starosta radomski, do przybyłego Stanisława Zienkiewicza, który stanął w rogu marmurowego kominka.

Zienkiewicz złożył na stole pakiet listów. Był to ulubieniec starosty, jego wychowanek, wziął go na swoję porękę, kiedy nie miał więcej nad 8 lub 9 lat; nie chciał się uczyć, tylko latał, piął się na drzewa, by wykręcać gniazda ptasze, żydom w miasteczku psoty robić, oto cała zabawa! Starosto kazał go uczyć, a że było to pacholęciem jeszcze zdatne, więc łatwo się wszystkiego nauczył i został prawą ręką Grudczyńskiego. — Najwięcej od następnego wypadku wpadł w szczególne jego łaski.

Przybył raz Grudczyński w podróży na Ukrainę do karczmy samotnej, wpośród rozległej puszczy. Że nie sposób było dalej jechać, bo noc zbyt późna, umyślił zanocować; niepodobieństwem zaś spać w izbie dla smrodu i zaduchu od kopy bachorów i nieczystości. Rozkazał sobie posłać w bliskiej stodole, zawołał Stasia ulubionego, ludziom czujność i baczność polecił.

O samej północy Staś usłyszał, że coś się przesuwa w zasieku po sianie, zbudził Grudczyńskiego i ostrzegł; porwać się zaraz i uciekać, było rzeczą nierozsądną. Staś przewidział wszystko, cichaczem wymknął się i poleciał do karczmy, gdzie dworscy spali głębokim snem ujęci; przy samych wrotach obejrzał się i ujrzał, że za stodołą kilkadziesiąt koni stoi, budzi swoich bez hałasu, dworscy porywają żyda, każą mu milczeć, wszystko do wyjazdu w pogotowiu, sanie wypakowane, konie zaprzężone. Staś przemyśliwał, jakby wydobyć Grudczyńskiego, powraca więc nazad do stodoły i głośno daje znać staroście, że koń ulubiony, Gniadosz, zachorował i powalił się przy żłobie. Grudczyński w gniewie zrywa się z posłania, przywdziewa tylko sobolową delią i biegnie do karczmy. — Siada w przygotowane sanie, otwierają się drzwi na ścieżaj karczmy i starosta swobodny uchodzi.

Wszakże i zbójcy czuwali; chociaż widzieli 25 dworzan zbrojnych, dosiadają koni i spieszą w pogoń.

Grudczyński, doświadczony, rozkazuje, żeby nie razem, ale pojedyńczo tylko odstrzeliwano; jakoż każdy strzał był skuteczny, bo przerzedzał bandę łotrów; sam najzuchwalszych i najbliżej nacierających z pistoletów powalił. Tak ujechał mil dwie, nim znużeni rozbójnicy widząc, iż nic nie dokażą, a sami tracą towarzyszów, opuścili go i rozsypali się w gęstej puszczy. — Staś otulony futrem starosty, siedział mu w nogach i wyglądał często, każdy strzał celny ze strony dworzan widział i zaraz wołał:

— O! o! spadł z konia, o! coś dostał, bo krzyczy Jezus Marya Józef!

Od tego wypadku zostawał Zienkiewicz w jak największych łaskach, tem bardziej, że i chlubną szramę nad prawem okiem otrzymał, wspierając na sejmiku partyą starosty.

— I cóż z nowin mi powiesz przecie, zapytał znowu Grudczyński.

— Jaśnie Wielmożny Panie, wiele nowin, August zdetronizowany, nową elekcyą prymas Radziejowski ogłosił.

Uśmiechnął się radośnie starosta, była to pożądana dla niego nowina.

— Miejsce elekcyi, jak zwykle, mówił dalej Zienkiewicz, na polach pod Wolą. Najjaśniejszy król szwedzki stanął obozem o trzy mile pod Błoniem. — Elekcya odbyła się, królem ogłoszony Stanisław Leszczyński, wojewoda poznański.

Grudczyński uderzył w ręce.

— Chwała Bogu! zawołał z radością. August strącony! a X. J. Mość Kardynał?

— Nie zupełnie uradowany z tego wyboru; mówią, że chciał kogo innego obrać królem.

— Żeby pod niedołężnym sam rzeczą pospolitą rządził. O! znam go! znam go dobrze! chciał Sieniawskiego, hetmana, niedołężnego starca, by go za nos wodził, ale Homo proponit, Deus disponit; widać, że takie było przeznaczenie dla domu Leszczyńskich, jak dla Sobieskich, by ród ich na tronie polskim zajaśniał.

— Mówią, że rozgniewał nawet na siebie pan kardynał Radziejowski i Najjaśniejszego króla szwedzkiego.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Miejscowe.

Odbyty piknik.

We wtorek odbył się w parafii św. Józafata zapowiedziany piknik, który wypadł nadspodziewanie pomyślnie. Pomimo bowiem przypuszczeń i przepowiedni meteorologicznego biura, że deszczu a nawet burzy spodziewano się dnia tego, sprzyjała najpiękniejsza pogoda nie tylko cały dzień i całą noc, ale dosięgła jeszcze i całego dnia następnego. Przyległy do Lincoln avenue park Kościuszko zapełniony był od rana do późnej godziny w nocy ludnością. Przy odgłosie muzyki przechadzały się całe rodziny, a po stawie parkowym przesuwały się nieustannie łódki z dziatwą szkolną, której zapewne miły ten dzień długo pozostanie w pamięci. Porą południową i niemal do samej 7. godziny wieczór widać było ustawicznie chłodzących się gości lodami, zaś później gdy się z ciemniało, zabłysły liczne światła w parku i w dziedzińcu szkolnym, który zapełnił się gośćmi różnej narodowości z bliska i z dala. Spiewanie piosnek narodowych i dźwięk muzyki towarzyszyły na przemian płyrącym we wszystkich kierunkach falom mężczyzn, niewiast i dzieci, przedstawiających jakby jednę wielką rodzinę, rozradowaną widokiem jednoczącej wszystkie serca, wspaniałej świątyni.

PIKNIK W SOUTH MILWAUKEE.

We wtorek, 15. sierpnia odbędzie się znów piknik prawdopodobnie ostatni tego lata w najmłodszej parafii polskiej, w South Milwaukee, przy Milwaukee ave. w parku Sunny Side, odległym o trzy bloki od kolei ulicznej, idącej na zachód.

Proboszcz tej parafii, Wby. ks. Władysław Mścisz, postarał się o zapas różnych ozdobnych artykułów do loteryi i zabawa odbędzie się na dochód tamtejszego kościoła parafialnego pod wezwaniem św. Wojciecha.

WYKRYTE SKARBY

czyli podwyższenie wartości majątków prywatnych o pięć milionów dolarów.

Przemyślni taksatorowie podatkowi rozmaitych ward tutejszego miasta, zebrani na posiedzeniu jako komisya rewizyjna podatkowa, zrobili niepospolite odkrycie ku radości powszechnej równie kasy podatkowej jak i właścicieli majątków. Ku pociesze kasy, bo ta uzyska nadwyżkę podatku od wartości 5 milionów majątku; ku pociesze właścicieli, gdyż wielu z nich dowiedziało się, że są ludźmi wcale zamożnymi, chociaż się uważali dotąd za ubogich. Niejeden bowiem, który dotąd miał za całą własność tylko zegarek, konia lub fortepiano, dowiedział się, że ma 50-60-75 lub nawet 100 tysięcy dolarów majątku.

Czy to nie przemysłowy wynalazek? Dokazano go przez wykrycie w posiadaniu tych właścicieli listów zastawnych, skryptów dłużnych, dokumentów pożyczek na hypotekę i tych papierów wartościowych, które dotąd zdołały ujść oka taksatorów. W podobny sposób dosięgają taksatorowie i trustów handlowych, wysyłających swe towary wprost do odbiorców na obstalunki handlarzów lub ajentów.

Wpisy do szkoły wyższej polskiej,

odbędą się w ostatnich dwóch dniach miesiąca sierpnia tudzież 1. i 2. września. Nauka rozpoczyna się 4. września, według następującego planu.

Klasa I.

Religia — 3. godziny tygodniowo.

Język polski — Z gramatyki zdanie rozwinięte i złożone; główne zasady z etymologii, związek myśli i geneza głównych zdań. Z literatury — pojęcie o pojedynczych, krótkich utworach petycznych z epiki i liryki. Ze stylu — wyrażanie prozą tak ustnie jako i piśmiennie treści z czytanej poezyi; opisy i porównania przedmiotów zmysłowych i przystępnych umysłowych.

Język niemiecki — Zdanie pojedyncze i odmiana słów, niezbędnych do jego budowy lub przekształcania, jako to: czasowników foremnych, rzeczowników, zaimków, przymiotników i słów przymiotnych oraz szyk prosty i przestawiony. Prace piśmienne polegają wyłącznie na tłomaczeniu.

Język angielski — 6. godzin tygodniowo. Czytanie z uwzględnieniem prawideł akcentuacyi i modulacyi. Ćwiczenia piśmienne w przedstawianiu prozą poezyi.

Historya powszechna 3. godziny tygodniowo. Odkrycie i osiedlanie Ameryki, wojny z tubylcami, wojny wynikłe z europejskich wojen; cywilizacya mieszkańców; wojna o niepodległość i ostatnia o prawo wolności osobistej z r. 1861.

Geografia — 3. godziny tygodniowo. Układ poziomy i pionowy czyli ukształtowanie wybrzeży i lądu amerykańskiego. Stoki, rozległość, komunikacye lądowe i wodne, produkta, przyrody i przemysłu Stanów Zjedn. Klimat, jego wpływ na rolnictwo i jego zawisłość.

Matematyka — 5. godzin tygodniowo. Biegłość w czterech działaniach ułamkami zwyczajnymi i dziesiętnymi; rachunek procentu bez czasu i z czasem.

Kaligrafia—2 godziny tygodniowo. Codzienna nauka trwa po 6½ godzin z wyjątkiem soboty.

Klasa II.

Religia — 3. godziny tygodniowo.

Język polski — 6. godzin tygodniowo. Z gramatyki geneza zdań pobocznych, skracanie zdań i budowa okresu. Z literatury — rozgatunkowanie poezyi na epiczną, liryczną i dramatyczną; istota, forma wewnętrzna i zewnętrzna każdej. Czytanie i wygłaszanie według praw akcentuacyi i modulacyi głosu; streszczenie prozą dłuższych ustępów poetycznych, opisy i porównania.

Język niemiecki — 6. godzin tygodniowo. Z gramatyki, prawidła akcentuacyi, odmiana czasowników nie foremnych i zastosowanie jej w zadaniach piśmiennych. Czytanie i opowiadanie ustępów prozaicznych, a streszczanie poetycznych w odpowiedziach na obliczone w tym celu pytania, składnia, szyk i interpunkcya.

Język angielski — 6. godzin tygodniowo. Czytanie i streszczanie prozy uwzględnieniem zasad wymowy. Ćwiczenia piśmienne w układaniu listów handlowych.

Historya. — 3 godz. tygodniowo. Dzieje starożytne, historya polska, grecka i rzymska w pierwszem półroczu; zaś dzieje średniowieczne w drugim półroczu ze szczególnem uwzględnieniem historyi polskiej do Kazimierza Jagiellończyka włącznie.

Geografia. — 1 godzina tygodniowo. Geografia: oro-i hydro grafia tudzież polityczna starożytnych i średniowiecznych państw.

Fizyka. — 2 godziny tygodniowo.

Matematyka. — 5 godzin tygodniowo. Proporcye pojedyńcze i złożone i złożony rachunek procentowy.

Stenografia. — 2 godziny tygodniowo. Przenoszenie dyktatów na pismo zwyczajne i odwrotnie.

Buchalterya. — 1 godzina tygodniowo.

Klasa III.

Religia. — 3 godziny tygodniowo.

Język polski — 6 godz. Z gramatyki: etymologia; powtórzenie genezy zdań i składnia szyku. Z literatury: powieść poetyczna epopeja, dramat. tragedya, komedya. Podział literatury na epoki i cechy pojedyńczych epok. Istota i zasady wymowy.

Język angielski. — 6. godz. tygodniowo. Czytanie dłuższych utworów poetycznych oraz wyjątków z wymowy celnych autorów i ćwiczenia piśmienne ze stylu interesowego.

Język niemiecki. — 6. godz. tygodniowo. Z gramatyki: syntaksa i powtórzenie odmian z klas poprzednich; czytanie najcelniejszych utworów z prozy i poezyi, streszczanie takowych ustnie i piśmiennie oraz korespondencye ze stylu interesowego.

Historya. — 2 godziny tygodniowo. Dzieje nowożytne i historya polska do najbliższego czasu.

Geografia. — 1 godzina tygodniowo.

Matematyka. — Powtórzenie materyału z klasy 2., wypłaty, rent, roczne i przypadkowe, assekurcyjne renty na życie i na wypadki, rachunek spółki i bankructwa, obliczanie wartości towaru mieszanego, potęgowanie i wyciąganie pierwiastków; mierzenie powierzchni i objętości ciał.

Buchalterya. — 2 godz. tygodniowo z buchalteryi kupieckiej i bankowej.

Typografia. — 4 godz. tygodniowo.

Stenografia.—Dyktaty po 2 godz. tygodniowo.

Oprócz powyższych przedmiotów udzielać się będzie prywatnie 3 razy w tydzień łaciny dla uczniów, zamierzających udać się do seminaryum.

Zagadka.

Chciałbym lecieć prędzej, nie mogę;
Chciałbym odpocząć, trzeba mi w drogę;
Wszystko leczę, wszystko zabijam;
Wszędzie jestem, a zawsze mijam.

Nowe biuro notaryalne.

Fr. J. Heller otworzył nowe biuro notaryalne i informacyjne pod nr. 666 1-sza ave. Wyrabia hypoteki, sprzedaje i zamienia realności, wypożycza pieniądze, zabezpiecza od ognia w najlepszych kompaniach itp.

NOWE PLANY SPÓŁKI TELEFONICZNEJ

W poniedziałek, 7 b.m. odbyła się konferencya członków spółki telefonicznej z komisarzem budowy i radnymi kilku ward względem naradzenia się nad zamierzonymi ulepszeniami spółki, która chce na takowe 200 do 300 tysięcy dolarów wyłożyć.

Jakkolwiek udzielanie przyzwoleń podobnych do komisyi budowlanej należy, to jednak wezwała ta ostatnia radnych odnośnych ward do wysłuchania wzmiankowanej prośby z uwagi, iż musianoby zburzyć na ten cel bruk na niektórych ulicach i zachodzi pytanie, czy obrukowanie ponownie tych ulic byłoby równie dobrem po uskutecznieniu telefonowych ulepszeń, jak jest obecne przed zburzeniem. Radni siódmej wardy oświadczyli się stanowczo przeciw burzeniu teraźniejszego bruku na ulicach tejże wardy. Zamiar więc kompanii względem umieszczenia telefonowych przewodów pod powierzchnią ziemi musi tak długo pozostać w zawieszeniu, dopóki się rada gminna na zburzenie teraźniejszego bruku, a względne przebrukowanie ulic nie zgodzi.

Ważne dla robotników.

Z Chicago. — Sędzia Windes wydał wyrok w sądzie obwodowym, bardzo ważny dla organizacyj robotniczych. Sprawa była taka: Dnia 21. Czerwca zastrajkowali giserzy unijni w lejarni firmy Chalmers & Fraser, na rogu 12 ulicy i Rockwell. Firma przyjęła na ich miejsce innych robotników. Strajkierzy gromadzili się codziennie koło lejarni i starali się nakłonić owych robotników do odejścia od roboty. Udawało im się to; dla braku robotników w niektórych departamentach nie mogła firma wykonywać robót. Zwróciła się więc do sądu wyższego z prośbą o wydanie zakazu sądowego dla strajkierów, by tym nie wolno było odciągać od roboty jej robotników czy to namową, czy gwałtem, czy innymi środkami. Sędzia Henecy wydał taki zakaz, a od tego czasu strajkierzy trzymali się zdala od lejarni. Wpływ unij był jednakowoż tak wielki, że firma nie zdołała dostać dostatecznej ilości robotników.

Nie wystarczało to jednak strajkierom i adwokaci ich Darrow, Thomas i Thompson wnieśli do sędziego Windes podanie o zniesienie owego zakazu sądowego i o pozwolenie strajkierom, by mogli nakłaniać robotników do opuszczenia roboty, by wolno im było gromadzić się w pokojowy sposób koło fabryki, i aby im wolno było wchodzić do mieszkań owych robotników celem przekonywania ich. Otóż sędzia Windes dał po skończonej argumentacyi, zezwolenie żądane co do wszystkich wymienionych punktów, i tylko położył warunek, ażeby przy fabryce nigdy więcej, niż 10 strajkierów, nie stało na straży.

Dz. Chic.

Zdarzenie to wykazuje, że korzystając roztropnie ze swych praw mogą robotnicy legalną drogą więcej dokazać, niż za pomocą gwałtów i nadużyć. Postępując z rozwagą i spokojem może robotnik zyskać sympatyą publiczności, a w takim razie przechyla on i wczasie strajku szalę zwycięstwa na swoję stronę. Przeciwnie dopuszczając się gwałtów oburzają na siebie spokojnych mieszkańców i powodują potępiającą ich opinią publiczną, jak tego świeży dowód jest w Cleveland, gdzie kupcy i przemysłowcy zorganizowali na wszystkich punktach kontrolę policyjną; zawiązali komitety, działające zupełnie tak, jak to zwyczajem tutejszym jest czynić w razie niebezpieczeństwa grożącego ze strony zbrodniarzów.

Trzech młodych ludzi

OFIARĄ POCIĄGU KOLEJOWEGO.

W odległości dwóch mil od miasta Dawtak City przejechał pociąg 1 sierpnia na kolei "Chicago & Northwestern" trzech młodzieńców, jadących przez tory, gdzie przez nie droga przejazdowa prowadzi. Koni ani osób zabitych nie poznano w tej okolicy, co dowodzi, iż jadący zdala pochodzili. Ciekawość, za ile też lat weźmie kongres amerykański sprawę krzyżówek kolejowych pod obrady: prawdopodobnie aż u Tagalów cywilizacyą zaprowadzą, lub aż żadnego akcyonaryusza kolejowego nie będzie w kongresie. Widać, że strajkerzy stąd pochop biorą do niweczenia cudzej własności, gdy bowiem widzą, iż życie ludzkie na dobrowolnej drodze nie jest bezpieczne, więc przypuszczają, że i mienie ludzkie nie potrzebuje bezpieczeństwa.

MIASTO NADBRZEZNE CARRABELLE WE FLORYDZIE

zniszczył orkan doszczętnie.

Orkan wyrządził nieobliczone szkody we wszystkich miejscowościach wzdłuż wybrzeży Florydy zeszłego tygodnia, lecz miasto Carrabelle zniszczył tak, iż tylko 3—4 budynki pozostały na miejscu, jednak i te nie bez uszkodzenia. Wszystek budulec, nagromadzony na dokach i doki same padły ofiarą tego niezwykłego szału przyrody. Kilkanaście okrętów przewozowych leży rozbitych na wybrzeżu.

W nocy z 3. na 4. b.m. spowodowała ulewa, panująca na północy wylew wód w Minnesocie tak, że między miastami Hutton i Preston przerwana jest na kilkamilowej przestrzeni komunikacya kolejowa, a poczta idzie między tymi miejscowościami od kilku dni tylko końmi.